



Rolniczek portret własny
Życie na wsi może być pełne możliwości

STRONA 7



Toruńska debata na wysokościach
Najwyższy wieżowiec mieszkalny powstaje w... Rzeszowie

STRONA 3



Cementownia Kujawy: u nas produkcja nie spada
Czy są powody do niepokoju po wynikach branży?

STRONA 6

Życie Regionu

Kujawy-Pomorze . info

numer 44
18 kwietnia 2025



foto: Paweł Jankowski

**Światu pokoju, a mieszkańcom regionu spokoju! Pełnych radości Świąt Wielkiej Nocy 2025
życzy redakcja portalu kujawy-pomorze.info**

KOMENTARZE str. 2 | **OD KIEDY ZAJĄCZEK SKŁADA JAJKA?** str. 4-5 | **SPORT** str. 9

komentarz

WIOSNA, WIELKANOC, WAKACJE

Mariusz Załuski,
redaktor
naczelny

Wiosna i Wielkanoc chyba nawet największego marudę wprawiają w nastrój optymistyczny, a nawet radosny. Zresztą inflacja stanęła, budowlanka ruszyła, i choć sporo towarów cenowo odrunęło przed świętami, to jednak część warzywna potaniała, czyli zrobiło się prozdrowotniej. A do tego co rusz trafiają się informacje, które nasz gospodarczy optymizm mogą podbić całkiem naturalnie.

Na przykład? Turystyka w kujawsko-pomorskim. Właśnie pojawiły się świeże dane GUS na ten temat – i na przykład jeśli chodzi o wykorzystanie miejsc noclegowych lokujemy się już na trzecim miejscu w Polsce. A to sukces spory, bo bądźmy szczerzy – takim oczywistym pierwszym wyborem turystycznym raczej nie jesteśmy. Ani morza błękitnego nie mamy, ani gór strzelistych, ani nawet blisko granicy nie leżymy. Budowanie turystycznej marki to w takich okolicznościach robota znojna, szczególnie, że do tego budowania rwą się dookoła wszyscy. Zmiana w ostatnich latach charakteru turystyki, związana ze zmianą stylu życia Polaków czy odchodzenie od klasycznych napędzaczy ruchu to spora szansa, wymagająca jednak mocnych projektów. I podoba mi się choćby pomysł z maksymalnym rozpraszaniem turystycznej oferty poza dwa największe ośrodki, wylapywanie turystyki weekendowej, czy modnej turystyki doświadczeń, a z drugiej strony rozciąganie oferty poza sezon dzięki dużym imprezom.

I nie wiem oczywiście, czy wszystkie pomysły – związane z Doliną Dolnej Wisły, Kujawami, Pałukami czy Borami Tucholskimi, wypalą. I wiem, że będą pewnie kłopoty z rozkręceniem poważnej turystyki kongresowej. Ale jak tak obserwuję jak sprawnie reagujemy na nowe trendy, to wychodzi mi na to, że uda nam się zdobyć całkiem spory kawałek tego turystyczno-biznesowego tortu. Albo, jak ktoś woli, mazurka wielkanocnego.

komentarz

EFEKT STATYSTYCZNY



Ryszard Warta

W relacjach bydgosko-toruńskich kolejny zgrzyt: władze Bydgoszczy wystąpiły o zmianę jednostek statystycznych Eurostatu – tak, by w kategorii NUTS 3, Bydgoszcz i Toruń traktowane były rozdzielnie.

Ruch prezydenta Rafała Bruskiego nie zaskakuje, to kolejny element prowadzonej od lat polityki separowania Bydgoszczy od jakichkolwiek związków z Toruniem, czemu towarzyszy podkreślana regularnie teza o wyższości CB nad CT. Czy rozdzielenie potencjałów będzie korzystne – jak twierdzą w Bydgoszczy, czy niekorzystne – jak podkreślają w Toruniu? Wskażę tylko na jeden pouczający paradoks. Wniosek o statystyczny „rozwód” CB i CT to efekt dyskusji o „Koncepcji Rozwoju Kraju 2050”, która oba miasta przesunęła do kat. 3 – ośrodków o jedynie regionalnym znaczeniu, co w obu stolicach odebrano jak despekt. Efektem tej dyskusji było stanowisko bydgoskiej Rady Miasta podkreślające „potrzebę wyraźnego rozróżnienia potencjałów Bydgoszczy i Torunia”. Paradoks jest w tym, że założenia KRK2050 wprost przeniesione zostały z raportu „Hierarchia funkcjonalna miast w Polsce i jej przemiany w latach 1990-2020” Instytutu Rozwoju Miast i Regionów – łącznie ze zdegradowaniem Bydgoszczy i Torunia z 2 do 3 kategorii. A w raporcie czytamy: „Po zsumowaniu badanych funkcji centralnych ośrodek bydgosko-toruński (wraz z MOF) stanowiłby ósmą metropolię ponadregionalną”. Zaraz po tym autorzy raportu stwierdzili, że obecnie większość przesłanek wskazuje na odrębność obu ośrodków, dodając, że wzięli tu pod uwagę stanowiska samorządu Bydgoszczy i przewodniczącego Stowarzyszenia Metropolia Bydgoska.

Tak więc autorzy raportu „wyraźnie rozróżnili potencjały”, policzyli je osobno i wyszło im tak, że Bydgoszcz oraz Toruń znalazły się w kat. 3, obok m.in. Koszalina, Radomia i Aglomeracji Rybnickiej.

Fundusze Europejskie dla Kujaw i Pomorza 2021-2027.

Kto dostał dofinansowanie?

Mamy półmetek perspektywy!

Transport publiczny, zazielenienie, opieka i rozwój. To tylko kilka rodzajów kolejnych projektów, które otrzymały dofinansowanie z Funduszy Europejskich dla Kujaw i Pomorza 2021-2027. Akurat te umowy uroczyście wręczono 16 kwietnia. Co ciekawe, samorząd województwa jest już na półmetku w realizacji nowej perspektywy finansowej.



Tym razem wręczono 18 umów. Łącznie kwota dofinansowania z funduszy europejskich wyniosła ponad 68,5 miliona złotych.

fot. Mikołaj Kuras dla UMWK-P

16 kwietnia wręczono 18 umów, opiewających łącznie na ponad 89 milionów złotych, z czego kwota dofinansowania z funduszy europejskich to ponad 68,5 miliona złotych.

– Chciałbym powiedzieć, że jesteśmy już właściwie na półmetku, jeśli chodzi o realizację tej perspektywy finansowej, bo już w tej chwili wykonaliśmy 47 proc. tych kontraktów, które są zaplanowane na kwotę prawie 3,6 mld zł – mówił Marek Wojtkowski, członek zarządu województwa kujawsko-pomorskiego.

A kto tym razem skorzystał z dofinansowania? Oto kilka przykładów.

Inowrocławski magistrat zdobył środki na dwa projekty dotyczące komunikacji miejskiej. 11 mln złotych dofinansowania zostanie przeznaczonych na zakup i dostawę 5 niskopodłogowych autobusów elektrycznych wraz z infrastrukturą do ładowania oraz budowę stacji transfor-

matorowej. Z kolei 12,81 mln złotych ze środków unijnych zostanie wykorzystane na przebudowę infrastruktury transportu publicznego w MOF Inowrocławia (m.in. modernizacja przystanków) oraz przebudowę pętli autobusowej w Mątwach.

Toruńska Agencja Rozwoju Regionalnego chce zrealizować program „Nowe kompetencje. Nowe możliwości”. Dofinansowanie ze środków unijnych wyniesie ponad 7,5 mln złotych.

– Od czerwca tego roku planujemy rozpoczęcie szkoleń dla ponad 1450 mieszkańców naszego regionu w obszarze podstawowych kompetencji, przede wszystkim kompetencji cyfrowych. Będą to szkolenia z obsługi komputera, z bezpiecznego korzystania z internetu, z korzystania z e-usług, przede wszystkim tutaj także naszych e-usług regionalnych – powiedziała dyrektor Działu Usług Rozwojowych

i Szkoleń w TARR Karolina Kono-packa.

Wśród projektów, które zyskały dofinansowanie ze środków unijnych znalazły się też te, które dotyczą bibliotek. Zmodernizowana ma zostać Miejska Biblioteka Publiczna w Lipnie, rozbudowana Biblioteka Gminna w Rogowie, a wśród pomysłów znalazł się też księżkomat – stanie pod Gminną Biblioteką Publiczną w Nowem.

Kujawsko-pomorskie miejscowości zyskają też nowe lub zmodernizowane tereny zielone. Stanie się tak m.in. w gminie Rogowo w powiecie rypińskim. – Chcemy zrealizować cały skwer przed Urzędem Gminy. Jest jeszcze z lat 70. Chcemy zrobić to profesjonalnie, żeby też ta nasza gmina, ta nasza mała ojczyzna wyglądała troszeczkę lepiej – opowiada wójt gminy Rogowo Zbigniew Zgórzyński.

Bartosz Frykowski ▲

12.756 zł

kosztował średnio w marcu metr kwadratowy mieszkania z rynku pierwotnego w Toruniu. To najdroższe miasto Kujawsko-Pomorskiego. W Bydgoszczy metr kosztował przeciętnie 10.672 zł. Najtaniej, jeśli chodzi o największe miasta, było we Włocławku – 7.800 zł

► **Najwyższy wieżowiec** mieszkalny w Polsce powstaje nie w Warszawie, ale w... Rzeszowie

Toruńska debata na wysokościach

41 pięter, 220 metrów wysokości, podwyższone zresztą z pierwotnie planowanych 160 metrów. Tyle liczy wieżowiec, który stanął nad Wisłokiem w Rzeszowie, będący najbardziej okazałą bryłą osiedla Olszynki Park. Tuż obok stoi należący do tego samego kompleksu drugi, ale znacznie już niższy wieżowiec – na 78 m. Czyli mniej więcej tyle, ile liczyć ma wieżowiec, który zaplanowano na toruńskiej Winnicy. 7 kwietnia prezydent Torunia wydał zezwolenie na jego budowę.

220-metrowy rzeszowski wieżowiec niższy jest wprawdzie od stojącego na warszawskiej Woli polskiego rekordzisty w drapaniu chmur, czyli wieżowca Varso Tower, o łącznej wysokości aż 310 m, jest jednak najwyższym w Polsce wieżowcem mieszkalnym. Lokalizacja Olszynki Park jest prestiżowa, w śródmieściu miasta, w pobliżu, z jednej strony Zamku Lubomirskich, a ze strony drugiej modernistycznej bryły Filharmonii Podkarpackiej.

NIE TYLKO METROPOLIE

Blisko dwustutysięczny Rzeszów, miasto wielkością odpowiadające Toruniowi, to ośrodek, który raczej nie kojarzył się dotąd w wysokościową architekturą. Ta długo była zarezerwowana dla największych polskich metropolii. Na najwyższy w Polsce wieżowiec mieszkalny spojrzeć można jak na symbol imponującego rozwoju, jaki Rzeszów przeżył w ciągu ostatnich dwóch dekad. Prestiż – to ważny element funkcji tego typu budowli. Jednocześnie to świetny symbol tego, że wysoka i bardzo wysoka architektura zaczyna trafiać także do ośrodków miejskich, nie należących do wąskiej grupy największych polskich aglomeracji.

I wszystko wskazuje, że ten trend będzie się pogłębiał – innych przykładów bowiem nie brakuje, choć nie na aż tak wysokim poziomie. Przeważają wysokościowce w skali – mniej więcej – od 50 do 70 metrów wysokości. Zrobimy więc mały przegląd ośrodków miejskich spoza grupy kilku największych metropolii.

- **OLSZTYN:** W roku 2023 zakończyła się budowa obiektu Centaurus w Olsztynie: 60 metrów wysokości, 19 pięter, 190 mieszkań. Wieżowiec jest tu częścią większego kompleksu obejmującego także obiekty hotelowe.
- **BIAŁYSTOK:** „Wschodzący Białystok” – to jedno z haseł promocyjnych tego miasta – zaczął dość wcześnie. W latach 2007–2009 powstał tam 18-piętrowy wieżowiec przy ul. Żelaznej, o wysokość: 55 metrów.
- **LUBLIN:** Stolica Lubelszczyzny ma już kilka obiektów tej klasy. 63 metry i 22 kondygnacje liczy Metropolitan Park. Obiekt powstał w latach 2011–2013. Rok później zakończyła się w Lublinie budowa Nord Park: 55 m, 17 kondygnacji. Jeszcze później powstał trzeci z lubelskich wysokościowców: Unia Art. Residence. Ukończony w roku 2020 budynek ma 55 m i 15 kondygnacji. Kolejne inwestycje, w tym 70-metrowy wieżowiec – są w planach.
- **KIELCE:** We wrześniu 2023 kielecka rada miasta dała zielone światło na budowę Osiedla Nowy Czarnów. Tworzyć je ma zespół sześciu budynków, ale dominanta to dwa wieżowce liczące po 21 kondygnacji. Poprzez swą skłoną w osi pionowej bryłę kojarzyć się mogą ze słynnym „skręcającym” wieżowcem Turning Torso projekty Santiaga Calatravy, który stał się ikoną szwedzkiego Malmö.
- **RADOM:** W planach jest czternastokondygnacyjny wieżowiec (51,5 m), który stanąć ma w śródmieściu. To bardzo eleganckie architektonicznie Combo Radom.
- **BYDGOSZCZ:** Bydgoszcz pochwalić się może River Towers – oka-



Na Winnicy powstać ma wieżowiec o wysokości 79 m, liczący 26 kondygnacji oraz dwa mniejsze budynki.

fot. Torun.pl

załym, podwójnym wieżowcem stojącym w malowniczym zakolu Brdy. Z powodu bliskości rzeki, stabilność konstrukcji zapewnia kilkaset pali podtrzymujących płytę fundamentową. Archhouse River Tower ma 20 kondygnacji i wnosi się na wysokość 65 metrów. W momencie zakończenia budowy, w roku 2020, prześcignął o kilka metrów najwyższy dotąd bydgoski apartamentowiec – ukończony w roku 2016 Nordic Heaven (55 metrów, 16 kondygnacji).

TERAZ TORUŃ?

Plany dotyczące budowy wieżowca w pobliżu nowego mostu na Wiśle mają dobrych kilka lat. Było kilka przymiarek i mniej lub bardziej skonkretyzowanych wizji. Wydane właśnie zezwolenie na budowę dotyczy wniosku złożonego jeszcze w grudniu roku 2022 przez GVD CT – spółkę celową kieleckiej firmy developerskiej GVD. Jak podaje dobrze w tej materii poinformowany portal ototorun.pl, na Winnicy powstać ma wieżowiec o wysokości 79 m, liczący 26 kondygnacji oraz dwa mniejsze budynki o wysokości 17,76 m.

Pierwsze pozwolenie na budowę, wydane w październiku 2023, zostało w lutym następnego roku uchylone przez wojewodę kujawsko-pomorskiego, a Wydział

Architektury i Budownictwa toruńskiego Urzędu Miasta wezwał inwestora do uzupełnienia braków. Na początku tego roku inwestor uzupełnił wniosek.

– Zgodnie z przepisami Prawa budowlanego, w przypadku spełnienia wymagań określonych w przepisach tej ustawy przez inwestora, nie można było odmówić wydania decyzji o pozwoleniu na budowę. W ocenie Wydziału Architektury i Budownictwa Urzędu Miasta Torunia inwestycja dotycząca budowy zespołu budynków wielorodzinnych CT przy ul. Winnica spełnia wszystkie wymagania określone przepisami prawa – informuje naszą redakcję Marcin Centkowski, rzecznik prasowy prezydenta Torunia. – W obecnym stanie prawnym niewydanie pozwolenia na budowę naraziłoby Gminę Miasta Toruń na konieczność wypłaty odszkodowania. Szacujemy, że kwota mogłaby wynieść od kilkunastu do kilkuset milionów złotych.

CO Z TYMI PTAKAMI?

Rzecznik wskazuje także, że na inwestora nałożony został obowiązek przygotowania raportu oddziaływania na środowisko, oceniającego m.in. ocenę zgodności inwestycji z ograniczeniami obowiązującymi w obszarze Natura 2000 Dolina Dolnej Wisły oraz wpływu na ga-

tunki i siedliska przyrodnicze. To istotne, bo przeciwnicy tej inwestycji – np. ze Stowarzyszenia Wolna Winnica – podkreślają, że inwestycja jest szkodliwa środowiskowo i narusza obszary Natura 2000.

Raport o oddziaływaniu środowiskowym złożony został w kwietniu 2022 roku. W październiku 2022 roku Regionalny Dyrektor Ochrony Środowiska w Bydgoszczy uzgodnił realizację tej inwestycji określając warunki na etapie realizacji, eksploatacji i użytkowania. – W związku z uzgodnieniem realizacji inwestycji przez RDOŚ w Bydgoszczy Wydział Architektury i Budownictwa Urzędu Miasta był prawnie zobowiązany do wydania decyzji o środowiskowych uwarunkowaniach. Jak wskazano w decyzji o środowiskowych uwarunkowaniach: inwestycja jest położona na skraju obszaru Natura 2000 Dolina Dolnej Wisły, w granicach miasta Torunia. Na terenie inwestycji nie stwierdzono rzeczywistych siedlisk gatunków ptaków będących przedmiotami ochrony ww. obszaru Natura 2000. (...) – czytamy w informacji rzecznika prezydenta miasta.

Czy zamyka to sprawę wątpliwości wokół tej inwestycji? Na pewno nie. Co więcej, im bliżej wbicia pierwszej łopaty, tym emocji będzie zapewne przybywało.

Ryszard Warta ▲

Od kiedy zajaczek składa jajka?

► **Co symbolizuje w koszyczku wielkanocne jajko, a co chrzan? Jakie zwyczaje przedchrześcijańskie zaadaptowano do Wielkanocy? Ile rajstop zakładały dziewczęta na śmigus-dyngus? Z Hanną Łopatyńską z Muzeum Etnograficznego w Toruniu, autorką książki „Wielkie Święto. O zwyczajach wielkanocnych w Polsce”, rozmawia Paweł Jankowski.**

Wszystko, co wiąże się z kulturą ludową, z jej obrzędowością, ze świętami, miało kiedyś swoje głębokie sensy, które przez lata zaniknęły. W przypadku Wielkanocy jest tak samo. Co straciliśmy gdzieś tam po drodze?

Czy straciliśmy? Może więcej zyskaliśmy. Większość obrzędów związanych z Wielkanocą, ale i całym rokiem, korzeniami sięga do czasów przedchrześcijańskich. Te głębokie sensy, o których Pan wspomniał, wzięły się z tego, że w tamtych czasach, a później jeszcze przez wiele setek lat, byliśmy społeczeństwem rolniczym, uzależnionym mentalnie od sił nadprzyrodzonych, które były czymś tajemniczym. Byliśmy również uzależnieni od przychylności naszych przodków. Wierzano, że przodkowie, tak jak i bogowie, mają wpływ na ludzkie życie.

Dlatego w czasach przedchrześcijańskich praktyki obrzędowe wiązały się z magią zaraduszną, wegetacyjną i agrarną. Miało to zagwarantować urodzaj, zdrowie i płodność, spowodować, że będzie się darzyło i zapewnić

dobrą egzystencję. Na te bardzo dawne praktyki magiczne nałożyły się zwyczaje chrześcijańskie. Przeważnie było tak, że dawne zwyczaje były przez kościół uznawane za coś złego, co należy wytępić i zniszczyć jako „pogańskie”. Teraz już nie używamy tego określenia.

Ma ono pejoratywny wydźwięk.

Tak, teraz to źle się kojarzy. Przecież w czasach przedchrześcijańskich to była też religia, tyle że niechrześcijańska. Dlatego współcześnie nie mówi się, że wierzenia z czasów przedchrześcijańskich były czymś złym. Bardzo często te próby zwalczania dawnych obrzędów były walką z wiatrakami. Znalaziono więc inny sposób. O wiele prościej było nałożyć na te stare zwyczaje nowe sensy związane z narodzeniem lub zmartwychwstaniem Chrystusa. Wiele zwyczajów przetrwało dzięki temu, że chrześcijaństwo przejęło je i nadało im swoje znaczenia. Przetrwało, tyle, że z podwójnym sensem.

Wiele zwyczajów przetrwało dzięki temu, że chrześcijaństwo przejęło je i nadało im swoje znaczenia. Przetrwało, tyle, że z podwójnym sensem.

Paradoksalnie, to średnio-wieczne dokumenty kościelne są doskonałym źródłem wiedzy o przedchrześcijańskich praktykach. Przykładem jest uchwała biskupa poznańskiego z 1420 roku, mówiąca, że nie wolno ciągać do wody, ani kobiet mężczyznom, a mężczyznom kobietom. To już jest informacja, że...

...się ciągal.

Właśnie. Skoro synod tym się zajął, to musiał być to dawny, powszechny i głęboko zakorzeniony zwyczaj. Zapewne wywodził się jeszcze z czasów przedchrześci-



Książkę Hanny Łopatyńskiej „Wielkie Święto. O zwyczajach wielkanocnych w Polsce” można kupić w Muzeum Etnograficznym w Toruniu.

fot. Adam Zakrzewski

jańskich i dlatego nie był dobrze widziany. Krytykowali, zakazywali i nic z tego nie wynikało. Akurat ten śmigus-dyngus, o którym mowa, jest jednym z niewielu zwyczajów umiejscowionych w czasie Wielkanocy, które nie mają sensów chrześcijańskich, chociaż próbowano wiązać jego genezę z wydarzeniami biblijnymi, np. umywaniem rąk przez Piłata. Pomimo tego, że na większość wielkanocnych zwyczajów nałożono interpretację chrześcijańską, to przy śmigusie-dyngusie najważniejsze są pierwotne sensy, czyli życiodajna moc wody i zielonej gałęzi.

Teraz zostało z tego gonienie dziewczyn po osiedlu z wiadrem wody.

Teraz faktycznie, często są to chuligańskie wręcz wybryki. Jednak i dawniej woda dosłownie lała się strumieniami, dziewczyny wrzucane były do stawów i do koryt z wodą, trzymane pod pompą. Działo się...

Mimo tego wręcz afromem było, gdy dziewczyna nie była polana.

Tak, bo to był sygnał, że, jak teraz byśmy powiedzieli, była wykluczona społecznie. Mogła być brzydka, brudna, niegospodarna albo – co gorsza – ludzie mogli uważać, że jest córką czarownicy. No same złe skojarzenia. Jeżeli do takiego domu, gdzie była panna na wydaniu, nie przyszli dyngusiarze, to był afront dla całej rodziny. Niby te dziewczyny

się chowały, zakładały po pięć par pończoch, żeby nie czuć uderzeń zielonymi gałęziami, ale z drugiej strony każda wyglądała wizyty chłopaków. Jak do nich nikt nie przyszedł, to czuła się niefajnie.

Najważniejszym symbolem Wielkanocy jest jajko. Co symbolizuje?

Jest i zawsze był to uniwersalny symbol życia, symbol wszelkiego początku. Już w mitologiach greckiej, rzymskiej i hinduskiej są mity, mówiące o tym, że z jajka wykuł się jakiś Bóg, który stworzył świat, albo że świat w ogóle powstał z jajka. Jajko ze swoimi dobroczynnymi właściwościami pojawiało się w bardzo różnych kulturach i oczywiście w naszej słowiańskiej też. Przez to, że jajko

symbolizuje początek życia, jego odradzanie się, to idealnie wpasowało się w symbolikę wielkanocną. Dlatego już w XII wieku kościół je przyjął do swojej obrzędowości jako symbol Zmartwychwstania. Zresztą pisanki wykorzystywano nie tylko w Wielkanoc, ale w innych momentach w ciągu całego roku obrzędowego.

Teraz jajko jest jedynie do konsumpcji i dekoracji.

Kiedyś miało całe mnóstwo funkcji, głównie w praktykach rolniczych i hodowlanych. Na przykład zakopywano je w ogrodzie i pod pierwszą zaoraną skibą w polu. Skorupki dodawano do paszy dla zwierząt, żeby się dobrze chowały. Powszechne było także bardzo niebezpieczne przekonanie, że w czasie pożaru domu, jeżeli pisankę przerzuci się przez strzechę, to pożar zgaśnie. Strażacy długo nie mogli tego groźnego przesądu zwalczyć. Ale generalnie wierzono, że pisanki mają bardzo dużo dobroczynnych i ochronnych właściwości.

Do pisanek jeszcze będzie chciał wrócić. Natomiast niezwykle popularne teraz jest poszukiwanie jajka. To nie jest aż taki stary zwyczaj.

Mniej więcej dziewiętnastowieczny, który przywędrował z Niemiec. Polega na tym, że poszukujemy jajek, które zostały złożone przez zajączka. Co ciekawe nie przez kurkę lub kurczaka, ale przez zajączka.

Może wtedy w Niemczech zające znosiły jajka?

Kto wie? Nic na ten temat etnografowie nie piszą. Ten zwyczaj się przyjął najwcześniej u nas na Pomorzu, a także na Śląsku, czyli na tych terenach, które były pod zaborem niemieckim. Trochę podobnie jak bożonarodzeniowa choinka, która też tutaj przyjęła się najszybciej. Zajaczek jak najbardziej wpasowuje się w symbolikę wiosenną, od czasów starożytnych uznawano go za symbol płodności. Poza tym każda okazja do dawania i dostawiania prezentów jest dobra.

Jeśli chodzi o tę symbolikę Wielkanocy „numerem dwa” jest baranek.

Baranek to symbol chrześcijański. To, że figurka baranka musi się znaleźć na wielkanocnym stole, wprowadził papież Urban V w XVI wieku. Miał przypominać ludziom o głównym sensie świąt, czyli o radości ze zmartwychwstania Chrystusa, a nie o obżeraniu się. Czyli jest taką przypominajką. Wielkanocne baranki były przeważnie z masła albo z ciasta, do ich przygotowania wykorzystywano specjalne foremki. Robili je też garncarze z gliny, cukiernicy z cukru, piernikarze z piernika. Na dworach magnackich baranki bywały wysadzane drogimi kamieniami, z oczami z brylantów. Figurka baranka powraca też w wiosennych obrzędach kolędniczych. W niektórych regionach Polski centralnej w Poniedziałek Wielkanocny kolędowano z udekorowanymi wózekkami. Często ustawiano w nich drewniane go baranka z chorągiewką jako symbol Wielkanocy. Chłopcy wygłaszali oracje związane ze zmartwychwstaniem Chrystusa, składali życzenia i przymawiali się o jajka i świąteczne smakołyki.

Poszukiwanie jajka to zwyczaj mniej więcej dziewiętnastowieczny, który przywędrował z Niemiec. Polega na tym, że poszukujemy jajek, które zostały złożone przez zajączka.

Skoro sam papież napominał, żeby tyle nie jeść, to znaczy, że wtedy święta były takim festiwalem obżarstwa.

Trzeba mieć świadomość, że Wielkanoc przypadała na przednówku. Jeszcze nie było nowych zbiorów. W Wielki Post poszczono oczywiście głównie ze względów religijnych, ale też niestety z konieczności, bo nie było już wiele do jedzenia. Często spiżarnie świeciły pustkami. Wielkanocne śniadanie stanowiło pierwszą okazję, żeby się porządnie najeść. Dlatego starano się, żeby stół był jak najbardziej zastawiony. Nawet w różnych dziewiętnastowiecznych poradnikach znaleźć można było porady, co zro-



Na naszych ziemiach na bardzo dawne praktyki magiczne nałożyły się zwyczaje chrześcijańskie.

fot. Paweł Jankowski

bić, żeby nie mieć niestrawności po tym obżarstwie. Na przykład należało zjeść na czczo kawałek chrzanu i trzykrotnie chuchnąć do komina. W książkach kucharskich dla gospodyń w dworach ziemiańskich i szlacheckich są przykładowe jadłospisy, tak więc wiemy, co wówczas przygotowywano na śniadanie wielkanocne. Teraz to pewnie przez miesiąc byśmy tego nie zjedli. Tak więc obżarstwo zawsze kojarzyło się z Wielkanocą.

Z jedzeniem i stołem wiąże się koszycek wielkanocny. To, co w nim się znajduje, ma swoje sensy. Wkładamy jajeczko, nie dlatego, że nam się podoba. Już o tym mówiliśmy. A inne rzeczy z koszyka?

Chleb to symbol Chrystusa, a sól oczyszczenia. Kawałek chrzanu symbolizował cierpienie Zbawiciela. Była nawet taka zasada, że każdy z domowników, nawet małe dzieci, musiał kawałek tego poświęconego chrzanu zjeść, żeby troszeczkę pocierpieć jak Chrystus. Obowiązkowo wszystko, co przygotowywano na święta, musiało być poświęcone. Kosze nie były takie małe jak teraz. Aby wszystko zmieścić, trzeba było przygotować wielgachne kosze albo nie-

ki służące do wyrabiania chlebowego ciasta.

Te wielkie kosze noszono do kościoła jak teraz?

Często wyglądało to tak, że do domu bogatego gospodarza albo dziedzica przychodzono z tymi koszami, a ksiądz przyjeżdżał je poświęcić. Odbywało się to także pod kościołem, przy przydrożnej kapliczce lub na wiejskim placu. Dla księży, było to bardzo absorbujące, więc już w XVIII wieku władze duchowne sugerowały, żeby księża w Wielką Sobotę nie jeździli po domach i nie święcili tych wielkich koszy, tracąc czas, który powinni spędzać na odprawianiu wielkosobotniej liturgii. Apelowano, żeby ludzie przynosili do kościołów tylko niewielkie koszyki ze święconką, ale to długo nie przynosiło skutku. Jeszcze na zdjęciach z okresu międzywojennego widać kobiety z tymi wielkimi koszami. Siła tradycji.

Kiedyś wszędzie święcono koszyczki?

Święcenie pokarmów teraz jest powszechne. W niektórych regionach, na przykład na Kociewiu, Kaszubach, Warmii i Mazurach nie było wcale takie znane. Często było tak, że zanim przystąpiono do jedzenia śniadania, to dziadek

lub ojciec święcił to, co było postawione na stole. Świecenie potraw w kościołach stało się tam bardziej popularne po II wojnie światowej, głównie pod wpływem przybyszów z innych regionów.

Czy są jakieś obyczaje, czy tradycje, które kiedyś były obchodzone w Wielkanoc, a teraz już zupełnie zaniknęły?

Zanikają przede wszystkim praktyki gospodarcze i ochronne związane np. z pisankami lub z palmą. Być może jeszcze jacyś starsi ludzie zatykają poświęconą palmę za pierwszą skibę albo trzymają ją za świętym obrazem, ale nie jest to już tak powszechne jak dawniej. Świąteczne rekwizyty nie są już przez nas traktowane jako przedmioty magiczne, które pomogą nam w przypadku choroby, ochronią przed burzą, zabezpieczą grządki przed inwazją szkodników. Ale w niektórych regionach Polski zwyczaje związane z dawnymi zabiegami magicznymi, agrarnymi, ochronnymi są jeszcze kultywowane. Tak jest na przykład na Górnym Śląsku, gdzie w Wielkanocną Niedzielę odbywają się konne procesje po polach w intencji urodzaju.

Dziękuję za rozmowę! ▲

▼ **Biznes.** Czy są powody do niepokoju po wynikach branży na początku 2025 roku?

Cementownia Kujawy: u nas produkcja nie spadła



Cementownia Kujawy mieści się w Piechcinie, w gminie Barcin.

fot. Holcim

Jesteśmy cementową potęgą. Polska to trzeci producent cementu w Europie – po Niemczech i Włoszech – a Kujawsko-pomorskie ma tu swoją znaczącą rolę, oczywiście za sprawą Cementowni Kujawy, należącej do Holcim Polska (zakład mieści się w Piechcinie, w gminie Barcin).

Prognozy dotyczące polskich cementowni w 2025 roku były bardzo optymistyczne, ale nieco niepokoju wzbudziły informacje o wynikach polskich firm z tej branży po pierwszych dwóch miesiącach 2025 roku.

Okazuje się, że wyniki produkcji spadły. Jak informuje portal wnp.pl, szacowano produkcję w 2025 roku na 18,6 mln ton – czyli wzrost w porównaniu z rokiem 2024 o 5 proc. Tymczasem po styczniu i lutym mamy spadek produkcji o 2,5 proc. (dane GUS). Jakie mogą być przyczyny spadku? Eksperci wskazują przede wszystkim na ceny energii (jak podaje wnp.pl to 35 proc. kosztów produkcji cementu). Bardzo wysokie ceny energii dla przemysłu w Polsce (jedne z najwyższych w UE)

stały się też przyczyną – przypomnijmy – ogromnych kłopotów firmy Qemetika z pobliskiego Janikowa.

Branża szacuje jednak, że cały 2025 roku będzie biznesowo kolejnym dobrym rokiem, dzięki rozwojowi budownictwa (m.in. biorąc pod uwagę wzrost wartości udzielanych kredytów hipotecznych).

HOLCIM, CZYLI DEKARBONIZACJA

Dodajmy, że cała branża cementowa mocno się dekarbonizuje. Dobrym przykładem jest nasza Cementownia Kujawy – w ubiegłym roku w dziedzinie „Ochrona środowiska naturalnego” Holcim Polska otrzymał nawet nagrodę Marszałka Województwa Kujawsko-Pomorskiego. Cementownię Kujawy wyróżniono wówczas za – jak czytamy w oficjalnym uzasadnieniu Urzędu Marszałkowskiego – „rozwój produkcji ukierunkowanej na gospodarkę obiegu zamkniętego i wdrażanie kolejnych rozwiązań proekologicznych, zmierzających do produkcji zeroemisyjnej. Już połowa energii zużywanej przez grupę Holcim w Polsce pochodzi ze źródeł odnawialnych. Cementownia Kujawy z grupy Holcim zajmująca się produkcją klinkieru cementowego, wykorzystuje popioły ze spalania węgla brunatnego, jako surowca do produkcji cementu, dając tym samym drugie życie od-

padom i ograniczając emisję CO₂ do środowiska”.

Z Cementownią Kujawy był ostatnio związany jeszcze jeden wątek. Popularny inowrocławski portal ino.online sprawdzał, czy strata kontrahenta, jakim jest Qemetika z Janikowa, może zaowocować koniecznością zwolnień w Cementowni Kujawy. – Pragniemy podkreślić, że choć firma ta jest odbiorcą naszego kruszywa, nie przewidujemy, aby zmiana ta miała istotny wpływ na długofalową działalność naszej firmy, w tym na zakład w Piechcinie. Holcim aktywnie poszukuje nowych odbiorców, aby zapewnić optymalne wykorzystanie tego surowca i utrzymać stabilność operacyjną – poinformował wtedy ino.online Holcim Polska.

CO NA TO CEMENTOWNIA KUJAWY?

Zwróciliśmy się z pytaniem o sytuację po dwóch pierwszych miesiącach roku, niepokoje w branży i prognozy na 2025 rok do właściciela Cementowni Kujawy, firmy Holcim:

– Cementownia Kujawy we wskazanym okresie nie odnotowała spadku produkcji cementu rok do roku. W 2025 roku planujemy zwiększenie sprzedaży w stosunku do roku ubiegłego – komentuje Tomasz Błady, Dyrektor Cementowni Kujawy. **Mariusz Załuski** ▲

Piernik, haft i koza. Wyjątkowe z Kujaw i Pomorza

Kultura Toruńskiego Piernika to nie jedyny przejaw niematerialnego dziedzictwa, ujęty na wyjątkowej liście ministerstwa kultury i dziedzictwa narodowego, z regionu kujawsko-pomorskiego. Dotychczas na Krajowej Liście Niematerialnego Dziedzictwa Kulturowego ujęto także m.in. hafciarstwo pałuckie, przywołówki dyngusowe w Szymborzu czy chodzenie z kozą na Kujawach.

W tym roku ogłoszono dotychczas pięć nowych zjawisk, w tym Kulturę Toruńskiego Piernika. Generalnie na KLNDK znajduje się 112 różnego rodzaju tradycji, obyczajów czy rzemiosł.

Jak możemy wyczytać na stronie niematerialne.nid.pl to Konwencja UNESCO nakłada na Polskę obowiązek ochrony niematerialnego dziedzictwa kulturowego.

CO JESZCZE NA LIŚCIE?

Kultura toruńskiego piernika znalazła się wśród pięciu nowowpisanych na listę przejawów niematerialnego dziedzictwa kulturowego.

Są to również:

- Wiślańskie kołędowanie pod oknami
- Hafciarstwo i haft sieradzki
- Hafciarstwo pałuckie
- Tradycje Wigilii Bożego Narodzenia w Polsce

TAJEMNICA RECEPTURY

Zapach toruńskiego piernika jest legendarny od czasów średniowiecznych. Receptura wyrobu ciasta długo była utrzymywana w tajemnicy, lecz obecnie doskonale wiemy, jakich składników używa się do jego produkcji. Są to m.in. mąka, miód i przyprawy korzenne. Piernik to od kilkuset lat symbol Torunia, który przybiera różne formy – od misternych wzorów po te prostsze. Wzory tworzone przez starych piernikarskich mistrzów możemy rozpoznać w drewnianych formach, które można podziwiać po dziś dzień w toruńskich muzeach piernika. Popularnymi motywami wypiekanych na piernikach były wizerunki postaci, karety, serca czy symbole Torunia.

Należy pamiętać, że piernik należał do luksusowych dóbr, więc w dawnych dworach królewskich wręczano go jako podarunek. Podobnie dzieje się także w czasach współczesnych, ponieważ samorządowcy nadal podtrzymują tę tradycję.

Tomasz Wersocki ▲



Wzory tworzone przez starych piernikarskich mistrzów możemy rozpoznać w drewnianych formach.

fot. Muzeum Okręgowe w Toruniu

Rolniczek portret własny

▼ **Z Małgorzatą Bojańczyk, wiceprezeską Fundacji Agro Woman – o tym, jak ważna jest rola kobiet w rozwoju polskiej wsi – rozmawia Paweł Jankowski.**

Czym generalnie zajmuje się Fundacja Agro Woman?

Europejska Fundacja Wsparcia Rozwoju Kobiet na Wsi „Agro Woman” powstała w celu wspierania kobiet w rolnictwie, jeśli chodzi o priorytety zawodowe i społeczne. Działamy na rzecz podnoszenia atrakcyjności pracy kobiet w sektorze agro. Zapewniamy edukację, wsparcie oraz niezbędne narzędzia rozwoju osobistego i zawodowego.

Teraz jeden z waszych projektów to wywiady z kobietami prowadzącymi gospodarstwa... Uruchomiłyśmy inicjatywę, której celem jest promowanie kobiet prowadzących gospodarstwa rolne i działających w sektorze rolno-spożywczym. Chcemy pokreślić, jak ważne jest docenienie rolniczek, które każdego dnia z pasją i determinacją rozwijają swoje go-

„Ta akcja to kampania świadomościowa”



MAŁGORZATA BOJAŃCZYK
wiceprezeska Fundacji Agro

spodarstwa, dbają o uprawy, hodowlę zwierząt, przetwórstwo czy wdrażają innowacyjne rozwiązania w rolnictwie.

Zachęcamy kobiety do dzielenia się swoimi historiami, które mogą stać się inspiracją dla innych. Każda historia to dowód na to, że kobiety odgrywają kluczową rolę w nowoczesnym rolnictwie, łącząc tradycję z nowoczesnością i wprowadzając zmiany, które kształtują przyszłość branży. Ta akcja to taka kampania świadomościowa.

Polska wieś jest konserwatywna i tradycyjna rola kobiet jest tam bardzo głęboko zakorzeniona. Czy waszym zamiarem jest także walka z tymi schematami?

Badaliśmy to. Cały czas mamy taki stereotyp, że rolnictwo jest domeną mężczyzn, a tak naprawdę jedna trzecia gospodarstw należy do kobiet i jest zarządzana przez kobiety. Natomiast kobiet identyfikujących się jako kierowniczki gospodarstw jest 16 procent. To może oznaczać, że one formalnie sprawują funkcje właścielek, ale nie mają rzeczywistego wpływu na podejmowanie decyzji. Mamy też informacje, że te decyzje są podejmowane wspólnie, czyli jest rodzinne zarządzanie gospodarstwem. To jest dobra informacja.

Co to znaczy, że kobieta identyfikuje się jako kierowniczka gospodarstwa?

To są właśnie tematy, o których chcemy rozmawiać. O tym, czym jest wzmacnianie przedsiębiorczości kobiet. Jakie są potrzeby edukacji, szkoleń i doradztwa, bo to jest bardzo ważny wątek. Jak zwiększyć udział pań w procesach decyzyjnych. Powołałam się na unijną Strategię Równouprawnienia Płci 2020-2025. Tam są przytoczone badania, że w Europie wciąż pokutuje stereotyp, że to mężczyźni są odpowiedzialni za zarabianie pieniędzy – tak odpowiedziało 43 procent Europejczyków – podczas gdy kobiety powinny zajmować się domem i rodziną. Cały czas, moim zdaniem, ten stereotyp pa-



Nie szukamy jedynie historii sukcesów – chcemy zachęcić kobiety do dzielenia się swoją historią, niezależnie od etapu, na którym się znajdują.

fot. 123RF

nuje w rolnictwie. To nie jest tak, że my to chcemy zmienić jakby w takim feministycznym nurcie. My chcemy promować te kobiety. Chodzi o to, żeby po prostu kobiety miały odwagę pokazywać to, co robią. Zależy nam, żeby wesprzeć też młode kobiety w sukcesji i żeby nie odchodziły szukać pracy w mieście. Są one lepiej wykształcone, co wyszło w tych badaniach. Rolnictwo powinno stać się na tyle atrakcyjne, żeby te kobiety zostawały i przejmowały gospodarstwa.

Wspomniała pani o edukacji. To chyba jedna z najważniejszych sfer waszego działania?

Z naszego badania oraz rozmów w ramach spotkań i programów Agro Woman wynika, że bardzo istotna potrzeba edukacji, szkoleń i doradztwa, które są warunkiem rozwoju. Tylko 37 procent kobiet uczestniczyło w szkoleniach rolniczych w ciągu ostatnich trzech lat, a niemal połowa nie miała dostępu do takich programów. Wskazywanych jest bardzo dużo barier. Dla 46 procent rolniczek był to brak adekwatnej oferty kursów. Także brak czasu i środków finansowych.

Próba zatrzymania kobiet na wsi wydaje mi się, wiąże się ze

zmianą mentalną. Poziom życia między miastem a wsią się wyrównuje, natomiast przeprowadzka do miasta jest postrzegana jako awans społeczny.

Nie do końca się z tym zgadzam. Jeśli spojrzymy na perspektywę kobiet w rolnictwie, znajdziemy wiele inspirujących przykładów, o których mówimy w naszych wywiadach. Pomysły rodzące się w gospodarstwach często ewoluują w prężnie działające przedsięwzięcia, a to właśnie kobiety są ich liderkami i siłą napędową. Wiele z tych inicjatyw wykracza poza rodzinne gospodarstwa, rozwijając się na poziomie lokalnym i często zdobywając szerszy zasięg. To dowód na to, że życie na wsi może być atrakcyjne i pełne możliwości.

Myślę, że kwestia awansu społecznego, o której Pan wspomniał, to równie stereotypowe podejście, co przekonanie, że rolnictwo to domena mężczyzn. Coraz bardziej zauważalny jest odwrotny trend – powrót do natury, osiedlanie się na wsi, a także rosnące zainteresowanie takim stylem życia wśród mieszkańców miast.

Czy te panie, z którymi przeprowadzacie wywiady, można nazwać kobietami sukcesu?

Nie szukamy jedynie historii sukcesów – chcemy zachęcić kobiety do dzielenia się swoją historią, niezależnie od etapu, na którym się znajdują. Interesują nas wyzwania, z którymi się mierzą, oraz codzienne realia życia i pracy na wsi. Chcemy pokazać, z czym wiąże się prowadzenie gospodarstwa czy biznesu na wsi, aby stworzyć prawdziwy obraz tej rzeczywistości. Często zdarza się, że do takich inicjatyw zgłaszają się osoby, które już osiągnęły sukces. Mam jednak nadzieję, że poprzez czytanie kolejnych wywiadów inne kobiety dostrzegą wartość własnych działań i pomyślą: przecież ja też zrobiłam coś wyjątkowego!

Jeżeli naszą rozmowę przeczyta jakaś rolniczka z Kujawsko-Pomorskiego, która chciałaby się podzielić swoimi doświadczeniami, to w jaki sposób może się z wami skontaktować?

Serdecznie zapraszamy do zgłoszeń na stronie Fundacji: agrowoman.pl. Zachęcamy również, by zapisać się do newslettera, bo tam będziemy ogłaszać kolejne nasze inicjatywy.

Dziękuję za rozmowę.

► **Spotkania integracyjne.** Okazuje się, że wielu z nas ich... nie lubi. Raport z badań

Nudny rytuał czy korzyść dla firmy?

Wspólny posiłek, zabawa taneczna, aktywności sportowe, gry i konkursy, warsztaty – to najpopularniejsze formy spotkań integracyjnych w polskich firmach. Okazuje się, że wielu pracowników „integracji”... zdecydowanie nie lubi – prawie co trzeci odczuwa podczas nich dyskomfort. Specjalny raport przygotował serwis Pracuj.pl.

W wielu polskich firmach „integracje” to nie tylko standard, ale w pewnym sensie rytuał. Jak się okazuje dla sporej części pracowników rytuał męczący i nieciekawy. Poza 30 proc., które w ogóle czują się podczas takich spotkań niekomfortowo, dla ponad 40 proc. spotkania integracyjne są po prostu niedopasowane do ich potrzeb – czyli, krótko mówiąc, są dla nich stratą czasu. A dla pracodawcy pieniędzy – bo przecież „integracje”, te rytualne również, kosztują.

KTO ORGANIZUJE?

Zacznijmy od tego, że, jak wynika z badania, spotkań integracyjnych

nie organizują wszyscy pracodawcy – aż 35 proc. w ogóle tego nie robi. Do tego bardzo często tak zwane „integracje” ograniczają się jedynie do wspólnych posiłków (aż 84 proc.!). – Spotkania integracyjne powinny budować relacje, ale aby były skuteczne, muszą odpowiadać na realne potrzeby zespołów. Pracownicy mają różne oczekiwania – dla jednych to okazja do swobodnego networkingu, dla innych stresujące wydarzenie w dużej grupie. Firmy powinny podejść do integracji elastycznie, uwzględniając różnorodne formy aktywności – komentuje Agata Grzejdą, ekspertka ds. komunikacji wewnętrznej w Grupie Pracuj.

Co ciekawe, aż blisko 1 na 5 uczestników spotkań integracyjnych nie potrafi ocenić, czy czuje się na nich komfortowo. A to może sugerować – według autorów badania – że dla części pracowników wydarzenia te są „neutralnym, ale niekoniecznie pozytywnym doświadczeniem”.

Jaką formę mają spotkania integracyjne? Jak pokazuje badanie, to zdecydowanie najczęściej wspólne posiłki, ewentualnie zabawy taneczne. Niezbyt często organizowane są imprezy tematyczne (17 proc.).

To ciekawe, że choć spotkania integracyjne budzą mieszane uczucia wśród pracowników, badani przez Pracuj.pl wyraźnie wskazują, że znaczenie takich spotkań dla atmosfery w firmie jest nie do podważenia. Aż 52 proc. badanych uważa, że integracja pozytywnie oddziałuje na relacje w zespole, a 49 proc. twierdzi, że tego typu spotkania pozwalają na bliższe poznanie współpracowników. Zaledwie 1 proc. uczestników uważa, że spotkania integracyjne nie mają dla nich znaczenia.

71

procent spotkań integracyjnych w polskich firmach odbywa się w restauracjach

– W czasach, gdy firmy konkurują o najlepsze talenty, elementy kultury organizacyjnej, takie jak jakość relacji i współpracy, odgrywają kluczową rolę w budowaniu atrakcyjnego miejsca pracy. Zespoły, które dobrze się znają i mają okazję do budowania relacji w przemyślany sposób, lepiej ze sobą współpracują, a to finalnie przekłada się na wyniki firmy – mówi Konstancja Zyzik, ekspertka ds. rekrutacji i rozwoju talentów w Pracuj.pl.



Spotkania integracyjne to, jak pokazuje badanie, zdecydowanie najczęściej wspólne posiłki, ewentualnie zabawy taneczne.

foto: 123rf

JAKIE RECEPTY MAJĄ EKSPERCI?

Jak czytamy w raporcie, w 2025 roku firmy „powinny podejść do integracji w sposób bardziej przemyślany i dopasowany do różnorodnych oczekiwań. Odejście od schematycznych rozwiązań i większa personalizacja wydarzeń

mogą sprawić, że integracja stanie się rzeczywistym narzędziem wzmocnienia zespołów, a nie tylko formalnością. Warto pomyśleć o szerszej gamie aktywności – zamiast ograniczać się do kolacji w restauracji, można wprowadzić warsztaty tematyczne, aktywności outdoorowe czy nawet inicjatywy hybrydowe, uwzględniające specyfikę pracy zdalnej.”

Bo do tego, że zespół dobrze jest integrować, nikogo przekonywać już nie trzeba. Cały problem w tym, żeby zrobić to tak, by urosła nam kultura organizacyjna w firmie, a nie zmalął entuzjazm pracowników.

Mariusz Załuski ▲

Nowy przystanek kolejowy Brodnica Południowa ruszy w 2026 roku

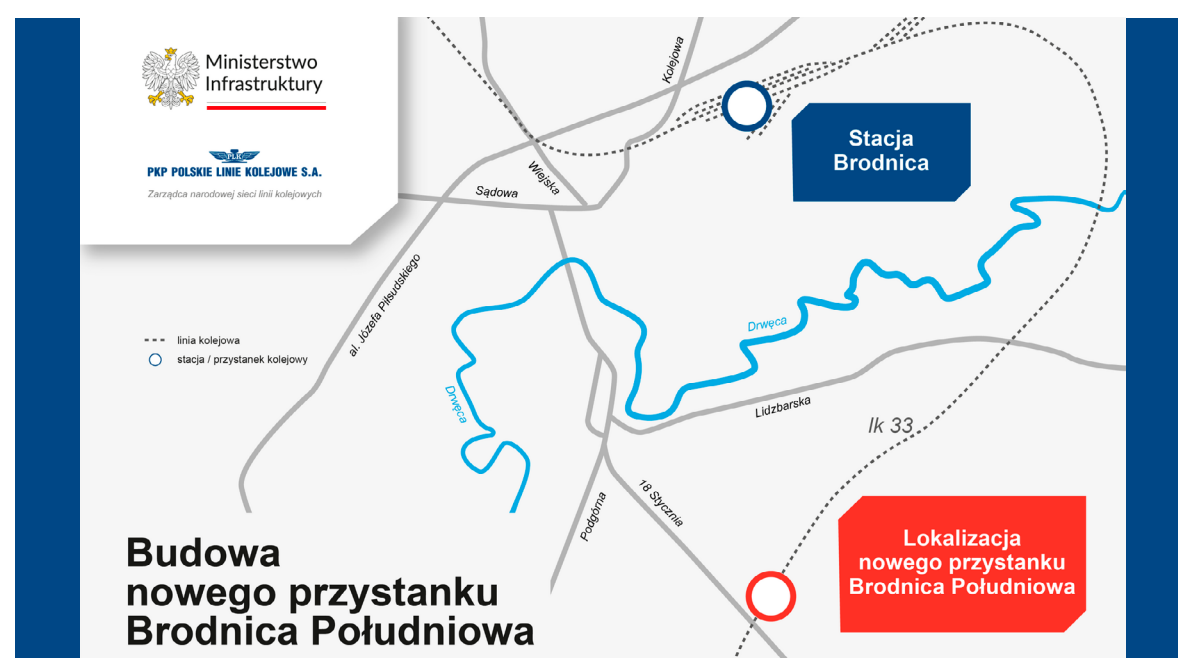
Mieszkańcy Brodnicy zyskają drugie miejsce zatrzymywania się pociągów. PKP PLK ogłosiły przetarg na zaprojektowanie i budowę przystanku Brodnica Południowa.

Nowy przystanek Brodnica Południowa na linii kolejowej nr 33 (Kutno – Brodnica) powstanie w sąsiedztwie przejazdu kolejowo – drogowego na ul. 18 Stycznia. Dzięki temu zwiększy się dostęp do kolei w kierunku Rypina oraz centrum miasta i dalej, w kierunku Bydgoszczy. Wybudowany zostanie peron z dojściem dla osób

z niepełnosprawnościami. Będą wiaty, gabloty informacyjne, ławki, oznakowanie oraz energooszczędne oświetlenie LED. Na przejeździe kolejowo – drogowym na ul. 18 Stycznia zamontowane zostaną rogatki oraz urządzenia monitoringu z funkcją rejestracji zdarzeń.

– Ogłosiliśmy postępowanie przetargowe na realizację zadania w systemie „projektuj – buduj” – podkreśla Przemysław Zieliński z PKP Polskie Linie Kolejowe S.A. – Podpisanie umowy z wyłonionym wykonawcą planowane jest w maju, a zakończenie wszystkich prac i oddanie przystanku do użytku – w III kwartale 2026 roku.

PJ ▲



SPORTOWO I (NIE TYLKO) BIZNESOWO

Bieganie pełne przeszkód

Ciekawe zawody sportowe odbyły się w minioną sobotę w Toruniu. Ciekawe, choć nie dla każdego, a raczej dla tych, co lubią, gdy wyzwanie jest naprawdę trudne, a przeszkody, w najbardziej dosłownym rozumieniu tego słowa, wyrastają jedna po drugiej.

Zdarzyło mi się już pisać o bieganiu na łamach Życia Regionu Kujawy-Pomorze.info, nawet chyba nie raz. Koszula ciała bliska, sam biegam chętnie, więc i biegowe imprezy interesują mnie każdorazowo, a tych w regionie zdecydowanie nie brakuje. W weekend mieliśmy jednak coś jeszcze, coś dla tych, co to kręcą nosem na bieganie tradycyjne.

Oto na podtoruńskiej Barbarce odbył się Arm Race, zabawa już bardziej zaawansowana, bardziej zakręcona i o odpowiednio zwiększonym poziomie trudności. Nie, nie to, żeby po prostu dystans wydłużono i zamiast 5 czy 10 kilometrów, zamiast półmaratonu czy nawet maratonu, zrobiono dystans ultra. Kilometrów wcale tak dużo nie było, rzecz w tym, że na trasie na śmiałków, a śmiałkami bez wątpienia nazwać ich można, czekało morze przeszkód. Były więc opony, przez które trzeba było przeskakiwać, były ścianki, przez które trzeba było przechodzić, był też sznur, na którym trzeba było się podciągać, trafiło się nawet zadanie z okazałym kamieniem, który trzeba było ciągnąć za sobą na linie. Wszystko po to, by zawiesić poprzeczkę, dosłownie i w przenośni, odpowiednio wysoko i sprawić, by było to naprawdę duże wyzwanie.

Toruń nie jest jedyny, gdzie odbywa się takie wydarzenie, zaś Arm Race wcale nie jest jedynym biegiem tego rodzaju. Ba, jest



fot. Sylwek Zalejasz/ Arm Race

Przyzwyczaili się zapewne biegacze, że wpisowe za start płacić trzeba. Na zawodach z przeszkodami bywa ono jednak najbardziej okazałe.

szereg takich, co popularnością znacznie go przewyższają. W Bydgoszcz przez lata odbywał się jeden z Runmageddonów, chyba najpopularniejszych w Polsce biegów pełnych przeszkód i wyzwań. Startowała w nich nieraz koleżanka i opowiadała mi, że bywało rzeczywiście trudno, ale zarazem też wyjątkowo ciekawie. To nie filmowa samotność długodystansowca, gdzie pokonuje się po prostu kolejne kilometry, tu trzeba cały czas być skupionym jeszcze bardziej niż zwykle, by przejść przeszkodę szybko, ale i bezpiecznie, nie robiąc sobie na niej krzywdy, co niektórym niestety się przytrafia. Gdy jednak jest się umorusanym po czołganiu w błocie, medal cieszy jeszcze bardziej, niż gdyby zdobył się go w biegu zwykłym.

A taka impreza tania nie jest. Przyzwyczaili się zapewne biegacze, że wpisowe za start płacić trzeba, czasem wyższe, czasem niższe. Na zawodach z przeszkodami bywa ono jednak najbardziej okazałe, liczone niekiedy nawet w setkach złotych. Karnet za cały sezon pięciu startów Arm Race kosztuje 800 złotych, a gdyby ktoś chciał pobiec tylko raz, na przykład we wspomnianym Toruniu, za wersję najtańszą zapłacić musiał 229 złotych. W Runmageddonie bywa jeszcze drożej, bo cena za jeden start nierzadko przekracza i 300 złotych. Jasne, organizator swoje koszty ma, bo przeszkody trzeba stworzyć, przewieźć, zmontować, do tego wodę wylać, aby wszędzie było błoto, ale też na ulice miasta wcale wychodzić nie trzeba, więc i zabezpieczenie terenu zdaje się być nieco prostsze niż przy długich biegach ulicznych. Biznesowo ten interes jest więc chyba interesem dobrym i do całej zabawy jej pomysłodawcy raczej dokładać z własnej kieszeni nie muszą. Bo nawet, jeśli jest tu drożej niż gdzie indziej, to chętnych mimo to zdecydowanie nie brakuje.

A jakby dla kogoś błoto i przeszkody to jeszcze było za mało, są w Polsce, choć akurat nie w naszym regionie, biegi daleko bardziej szalone. Opowiadał kiedyś kolega, jak to postanowił zapisać się na Bieg Morskiego Komandosa, zawody najbardziej ekstremalne z ekstremalnych. Startowało się w mundurze, z obciążeniem na plecach, brodząc po pas w morzu, czołgając się po piasku, biegnąc przez tor ogniowy. Zdarzały się nadpalone włosy, zakrwawione głowy, ktoś złamał nogę. Frekwencja mimo to jest zawsze znakomita, a bieg uchodzi za najbardziej kultowy spośród wszystkich tego typu imprez. I bywało ponoć tak, że ci, którzy bieg komandosa wygrywali i pokazali się w nim z naprawdę dobrej strony, od razu dostawali odpowiednią propozycję, czy nie chcą wstąpić do wojska i zostać komandosami prawdziwymi. I to też pokazuje, jak wytrzymali uczestnicy biorąc udział w takich biegach. Ale spokojnie, akurat te imprezy, co odbywają się u nas, są nie tylko dla komandosów. Choć też nie jest w nich łatwo.

Daniel Ludwiński

naszym okiem

Kolorowe jarmarki na Wielkanoc

Miłośnicy „turystyki jarmarkowej” mieli w ostatnim czasie w czym wybierać. Podróżując po kujawsko-pomorskich dużych i małych miastach można było odwiedzić sporo wielkanocnych jarmarków i specjalnych kiermaszy – no a tam, poza kulinariami czy stoiskami z oryginalnymi prezentami, czekało na gości też sporo czysto rozrywkowych wydarzeń.

Co na przykład czekało w Przysieku, między Bydgoszczą a Toruniem, przede wszystkim na miłośników domowych wytworów? Pyszne, swojskie kiełbasy, ciasta i naturalne miody, lokalne sery... Za organizację tegorocznego jarmarku z ekologiczną żywnością odpowiadała platforma Nasze Lokalne, która od 2021 roku zdążyła nawiązać współpracę z 24 producentami i oferuje ponad 500 produktów z województwa kujawsko-pomorskiego. Co więcej w sklepie internetowym naszelokalne.pl można kupić produkty prosto od lokalnych rolników i wytwórców.

Jak co roku przed Świątami Wielkanocnymi, chętni w specjalnie stworzonej strefie gastronomicznej w Przysieku mogli poczuć w sobotę (12.04), jak smakują prawdziwy żurek na zakwasie, pierogi z fenomenalnym gęsim mięsem, a także tradycyjne, polskie słodkości, takie jak sernik czy baby wielkanocne. W trakcie wydarzenia znalazło się też miejsce dla miłośników... hot-dogów – przez cały czas działał tu Food Truck, oferujący m.in. hot-doga ze specjalną białą kiełbasą. Na uczestników jarmarku żywności w Przysieku czekało ponadto wiele dodatkowych atrakcji, m.in. zabawy, animacje czy pokazy dla dzieci. To oczywiście tylko jedna z wielkanocnych imprez, w wielu miejscowościach bawiono się hucznie i kupowano na potęgę. We Włocławku zamknięto nawet – na cztery i pół dnia! – reprezentacyjną ulicę 3 Maja.

TW, MZ



Życie Regionu
Kujawy-Pomorze.info

WYDAWCA: Kujawsko-Pomorski Fundusz Rozwoju Sp. z o.o. | ADRES: ul. Przedzamcze 8, 87-100 Toruń
REDAKTOR NACZELNY: Mariusz Załuski | REDAKTOR WYDANIA: Mariusz Załuski | KONTAKT: portal@kpfr.pl